

Skąd
jest Póla?

Magdalena Zarębska

Skąd Pola? jest Pola?



Ilustrowała Elżbieta Moyski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Ulica Zakonnica jest całkiem niepozorna. Ot, jedna z wąskich uliczek na Starym Mieście, prowadząca od kościoła Świętego Mikołaja w stronę Odry. Zazwyczaj panuje na niej cisza i spokój, ale właśnie tutaj zaczyna się nasza historia.

Jeszcze chwila i wyłonią się
zza zakrętu. Została ostatnia
przecznica...
I już! Dotarły
na miejsce.
Poła i jej
mama.





PIERWSZE CHWILE

– Nadal uważasz, że to był dobry pomysł? – zapytała Polka, zmęczona długą podróżą.

– Mam nadzieję – uśmiechnęła się mama. – Taka okazja nie zdarza się codziennie. Mam tu szansę więcej pracować, nauczyć się czegoś nowego.

– Ale dlaczego tak daleko od domu? Od Warszawy?

– Tak się akurat złożyło, że zaprosiło mnie muzeum w Brzegu, a ja postanowiłam skorzystać z tej propozycji. I dlatego musiałyśmy się przeprowadzić.

– Tylko na rok! – podkreśliła dziewczynka.

– Na tyle się umówiłam – westchnęła pani Helena. – A skoro tu zamieszkamy, musimy się jakoś urządzać.

– Jakbyśmy nie mogły zostać z tatą – wymruczała Pola, ale mama nic nie odpowiedziała, bo właśnie mocowała się z ciężką bramą.

– Wskakuj, panienko. Trzecie piętro.

– Bez windy?

– Bez. I nie bądź taka wygodna! Chodzenie po schodach ma dobry wpływ na serce – przygadała córce, choć sama lekko się zasapała.

Ale po chwili już weszły do mieszkania, które okazało się po prostu ogromne!

– Dwie duże sypialnie, kuchnia, pokój dzienny – wymieniała mama z radością – i pracownia!

– Który pokój będzie mój?

– Wybierz sama. Który ci się bardziej podoba?

Dziewczynka stanęła pośrodku korytarza. Patrzyła raz w jedną, raz w drugą stronę.

– Ten od podwórka... Nie, jednak nie! Wolę ten od ulicy – zdecydowała i pobiegła sprawdzić, jaki rozciąga się z niego widok.

Spojrzała w rozświetlone okna mieszkania znajdującego się naprzeciwko. Wyglądało na to, że żyje tam całkiem spora rodzina. Mama, tata, chłopiec, dziewczynka... I pies?

Aż westchnęła.

Mieli psa! Właśnie zaczął skakać wokół domowników.

Dziewczynka rozstawiała talerze na stole, a chłopiec ukradkiem sięgnął po plasterek szynki i nakarmił czworonoga. Tata coś im opowiadał, musiała to być zabawna historia, bo nagle wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Poli zrobiło się w tym momencie bardzo smutno.

– Widzę, że już wybrałaś sobie pokój. – Mama stanęła obok córki. – Doskonale! Przemalujemy ściany i będzie idealnie!

Poleczka nie odpowiedziała. Walczyła z napływającymi do oczu łzami.

– Tu jest jak w bajce o Królowej Śniegu! – Pani Helena klasnęła w dłonie. – Wąska uliczka, domy

naprzeciwko siebie, chłopiec i dziewczynka... Mam tylko nadzieję, że nikomu nie wpadnie do serca lodowy okruch!





TAJEMNICZE SĄSIADKI

- Nie polubię go. I z nikim się tu nie zaprzyjaźnię – naburmuszyła się dziewczynka.
- Wszystko rozumiem. Ja też tęsknię za moimi znajomymi, ale...
- ...musimy tu wytrzymać tylko rok. – Córka weszła jej w słowo. – A potem wrócimy do Warszawy.
- Po prostu daj sobie szansę. I temu miastu też. Co ja widzę, pies?! – Pani Helena oparła czoło o szybę.
- Pies, siostra i tata – uściśliła Pola. – Ja mam tylko ciebie.
- No wiesz?! Masz jeszcze tatę, który chwilowo z nami nie mieszka, poza tym babcie, dziadków, kuzynki i kuzynów, i całe mnóstwo fantastycznych ciotek! – zawołała mama z oddali, bo wyszła już z pokoju w poszukiwaniu dzwoniącej komórki.
- Tylko że tutaj jesteśmy całkiem same – powiedziała Polka cicho, a po jej policzku spłynęła jedna, duża łza.

Mieszkańcy ulicy Zakonnicy przyglądali się nowym lokatorom. Nikt nie wiedział, skąd przyjechały, ale wszyscy wspominali dzień, w którym pojawił się samochód dostawczy. Był tak szeroki, że się nie zmieścił w wąskiej uliczce. Panowie od przeprowadzek przenosili meble, jeden po drugim, dzięki czemu mieszkańcy kamienicy zdołali je obejrzeć.

Najbardziej jednak ciekawiło ich to, czym się zajmuje nowa sąsiadka.

– To musi być jakaś artystka! – stwierdziła pani z warzywniaka, który mieścił się na parterze.

– Ubiera się bardzo kolorowo! – dodała z podziwem inna pani, pracująca w kasie muzeum.

Jedynie rodzina z naprzeciwka zachowywała spokój, choć w wolnych chwilach jej członkowie zaglądali przez okna do mieszkania sąsiadek.



Ściany w pokoju dziewczynki odmalowano i ozdobiono obrazkami, w oknach zawieszono firanki, a na półkach pojawiły się książki i zabawki. A potem, kiedy wszystko było już gotowe, nowa lokatorka spędzała w nim dużo czasu. Z jakiegoś dziwnego powodu nie wychodziła na dwór. I ignorowała wszelkie znaki dawane jej przez okno.

Julek i Martyna naprawdę się starali. Machali, wystawali przy parapecie. Wszystko na nic. Za każdym razem dziewczynka zaciągała rolety albo uciekała na drugą stronę mieszkania.



– Może ona jest chora? – zastanawiała się Martyna, podskakując na jednej nodze. – Na jakąś poważną chorobę.

– Albo wstydzi się ludzi? – dorzucił Julek.

– A może po prostu zajmiecie się swoimi sprawami? – Mama próbowała odciągnąć ich od okna.

– Ja myślę, że wasza nowa koleżanka potrzebuje trochę czasu – włączył się do rozmowy tata. – Musi oswoić się z nieznanym miejscem. Pewnie za kilka dni zacznie wychodzić z domu.

„Tak czy inaczej, fajnie byłoby ją poznać” – pomyślał Julek, kiedy już przypiął smycz do obroży psa i wyszedł z nim na klatkę schodową. A kiedy znaleźli się na chodniku, spojrzął w górę. Mama dziewczynki mocowała na parapecie skrzynki z kwiatkami. Kiedy go zauważyła, uśmiechnęła się i pomachała wesoło.

– Dzień dobry! – zawołał Julek, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Dzień dobry! – odpowiedziała, a wtedy jej córka wychyliła się z kolejnego okna. I choć chłopiec

chciał coś jeszcze dodać, to nie zdążył, bo pies pociągnął go za sobą. Musiał za nim pobiec, żeby się nie wywrócić.



Kilka dni później rozpoczął się rok szkolny. Martyna powędrowała do swojego przedszkola, za to Julek wrócił do szkoły.

Pierwszego dnia wyszedł z domu razem z mamą. Nie dlatego, że mógłby się zgubić, bo miał całkiem blisko. Pani Ewa jednak chciała nabrać pewności, że Julek pamięta, jak bezpiecznie poruszać się po mieście.

– Ciekawe... Czy ona też będzie chodziła do szkoły? – zapytał chłopiec, gdy tylko wyszli na ulicę.

– Jaka ona?

– Ta nowa dziewczynka!

– Pewnie dzisiaj wszystko się okaże – odpowiedziała mama i nagle złapała syna za ramię. – Julek, ulica! Najpierw się rozejrzyj!

– Po co? Przecież widzę, że nic nie jedzie.